Nro 14.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 1. Kwietnia 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

Marzanki, Rózgi za Boże rany, Święconka i Dyngus.

Wiosna przyszła, lecz właściwie tylko w kalendarzu, a nie w powietrzu, bo toż jeszcze tchnie śniegiem i czasem jest formalnie lodowate; mimo to nie opuściły dzieci górno-szlązkie swego obchodu wiosennego w piątą Niedzielę postu, znanego pod nazwiskiem: „Marzanki“ i opisanego w numerze 12tym „Zwiastuna.“ Nadmieniamy tu jeszcze dodatkowo, iż Marzanki za czasów pogańskich w istocie były uroczystością wiosenną, obchodzoną na cześć i chwałę Marzanny czyli Cerery Polaków; bogini płodów ziemi, których zasianie lub zasadzenie właśnie we wiośnie się uskutecznia. Można przypuścić, iż przy téj uroczystości pogańskiéj odbywały się uroczyste pochody na pola, przy których obnoszono posąg lub obraz bogini téjże, któremu towarzyszyły dziewice i dzieci w stroju świątecznym, trzymając w ręku kwiaty i zielone gałązki. Orszak ten młody po uroczystości téjże, niezawodnie obchodził wieś od domu do domu, śpiewając hymny na cześć bogini, za co mu się wywdzięczano różnemi podarunkami. Pamiątkę tego mamy w Marzankach dzisiejszych, egzystujących przynajmniéj jeszcze jako zabawa dla dzieci i jako sposobność nie zakazana do publicznego uproszenia sobie łakotków i innych podarunków. Jak Gwiazdka czyli Dzieciątko na Boże Narodzenie jest powszechnym zwyczajem ludowym i uciechą dla dzieci, pochodzącym z czasów chrześciańskich, tak Marzanki — z pogańskich.

Nietylko poganie obchodzili co rok na początku wiosny uroczystość religijną, lecz też Żydzi, których „Pascha“ przyjęli nareszcie i Chrześcianie, obchodząc przecież *Wielkąnoc* swą na pamiątkę inną, wyższą i wznioślejszą. Jest to pamiątka zaczęcia się wiosny kościoła chrześciańskiego, bo wtenczas zasadził Zbawiciel szczep wiary naszéj, który wkrótce tak prześlicznie rozkwitał i hojnie zrodził owoce najwspanialsze. Jest rzeczą podziwienia godną, iż uroczystość taż wspólną jest wszystkim wyznaniom mającym wspólne źródło wiary w nowym testamencie, i że też starozakonni ją obchodzą, chociaż na pamiątkę dawniejszą, jednakowoż uchodzącą chrześcianom za wyobrażenie zabicia prawdziwego Baranka wielkanocnego, to jest Syna Bożego, i za obraz wyprowadzenia się człowieka z krainy niewoli czartowskiéj do kraju obiecanego, gdzie jest uwolnienie z potęgi piekielnéj i głoski (litery) zakonu, ponieważ tam tylko duch tegoż ma znaczenie, do kraju obfitującego w mléko i miód, to jest w pociechę i radość niebieską. Że zresztą wszystkie wyznania staro- i nowo-zakonne najważniejszą swą uroczystość w roku mają wspólną, to zdaje się być znakiem, iż Chrystus jest spełnieniem zakonu i jedyny kamień węgielny, na którym wszystkie ludy wspólny dla siebie mogą zbudować kościół. Nawet Rosyanie obchodzą święta wielkanocne z nami razem (w Niedzielę i Poniedziałek po pierwszéj pełni wiosennéj,) chociaż trzymają się kalendarza starego, o 12 dni opóźnionego; bo niechcąc zmienić początku i końca każdego miesiąca na papierze, bynajmniéj też nie są w stanie, zmienić biegu miesiąca czyli księżyca na niebie, od którego zależy czas Wielkiéjnocy.

Tylko po ciężkiéj męce mógł Król niebieski wywalczyć sobie chorągiew zwycięstwa i tryumfu wielkanocnego; kto zaś z Chrystusem pragnie tryumfować, powinien też z Nim cierpieć. — Był dawniéj zwyczaj, iż we Wielki Piątek, w który kiedyś Zbawiciel zniósł srogie biczowanie i inne męki, zakonnicy i zakonnice — a też niektórzy ludzie świeccy — biczowali się sami w komórce zamkniętéj, chcąc przez to ciało niesforne ukarać za wybryki tego wyuzdanego wierzchowca zmysłowości ludzkiéj, upokorzyć je i przyprowadzić do zaprzania się siebie samego. Zwyczaj ten dzisiejszemu światu zdaje się być dziwacznym i śmiesznym; lecz trzeba się nad tém zastanowić, iż surowsze czasy też wywołały ostrzejsze zwyczaje. Jeżeli biczowanie takowe było extrem (znaczne zboczenie z drogi średniéj, niby złotéj), to świat dzisiejszy wpadł w extrem przeciwny, to jest zwolnienie wszelkiéj karności co do ciała a upieszczenie tego przeciwnika cnoty i wstrzemięźliwości, chociaż na koszt tychże.

Ów zwyczaj biczowania się we Wielki Piątek był przyczyną, iż rodzice i gospodarze domu smagali w ten dzieci i domowników w sposób niezawodnie tylko łagodny rózgą, wymawiając przy téj egzekucyi tylko symbolicznéj (wyobrażenie wyższe w sobie mieszczącéj) słowa poważne: „Za Boże rany!“ — Zwyczaj ten aczkolwiek poważny przemienił się późniéj w świecki, ludowy, w batogę żartobliwą, któréj trudno kto w domu ucieknie, jeżeli tam jest młodzież swawolna. Gospodyni lubiąca zaczepki żartobliwe, powstawszy rychło, bije dzieci i krew-

nych będących jeszcze w łóżku, a biada mężowi, jeżeli żonie się uda zdybać go w łóżku, bo taż godnie korzysta z jedynéj w roku sposobności, bić męża, chociaż tylko w żartach i pod tytułem: „Za Boże rany!“ Jest rzeczą naturalną, iż gospodynię, co do téj bijatyki przyjaźnéj, też naśladują inne osoby odważne i trzpiotostwo lubiące, podczas gdy bojaźliwi uciekną i skryją się, dopóki nie upłyną pierwsze chwile poranka. — Zwyczaj ten rozpustny na szczęście nie wszędzie jest znany, a chociażby nieprzekraczał granic przyzwoitości, to jednakowoż sprzeciwia się znaczeniu i świętéj cichości Wielkiego Piątku w taki sposób, iż należy się życzyć, aby zginął zupełnie; niestety lud trzyma się jak najmocniéj i zwyczajów naganuych, byleby mu się tylko podobały.

Dzień dogodniejszy co do zabaw ludu do Wielkiego Piątku jest drugie święto wielkanocne; z téjże więc, jak się zdaje — przyczyny odprawia lud dólno-szlązki, niemiecki, ową bijatykę żartobliwą w ten dzień, a parobcy i inni młodzieńcy usiłują wysmagać dziewuchy im znajome zręczną śmigą czyli bacikiem sztucznie z pręcików wierzbowych ukręconym, lub czworokątnie uplecionym a śmigusem, śmigustem czyli śmigurstem (po niemiecku: szmekkoster) nazwanym. Dziewki niby na pozór uciekają chcącym je bić gachom, a jakby się martwiły, gdyby o nich nie pamiętali; bo: „Jeżeli parobek (w ten dzień) dziewki nie bije, to (podobno) wątroba w niéj zgnije!“ — Polacy oznaczają się wyrazem „śmigust“ inny zwyczaj ludu, przypadający w ten sam dzień: a to *dyngus* czyli polewanie młodych kobiet wodą, połączone w niektórych miejscach z owém śmiganiem, od którego niezawodnie dyngus odebrał nazwisko drugie: śmigust. Lecz nim przyjdzie dyngus, trzeba przyrządzić *Święconkę*.

We Wielką Sobotę mają księża parafialni w okolicach polskich bardzo wiele do czynienia; obchodząc bowiem całą parafią, święcą w każdéj familii od pałacu dziedzica aż do chaty ubogiego wyrobnika, od kamienicy bogatego kupca w mieście aż do chałupy najbiedniejszego rzemieślniczka na przedmieściu różne potrawy zimne, szczególnie szynki (szołdry) i kiełbasy, jaja, masło i sér, placki i kołacze, sól, pieprz i chrzan, ocet i oliwę, trunki palone a u zamożniejszych w miejsce ich wino, oprócz tego różne pieczenie, upieczone prosięta i indyki, nowalie zielone, n. p. rzeżuchę i rzodkiewki (redyski) i mnóstwo innych przekąsków zimnych. Jak przy téj sposobności każda gospodyni domu, chociaż wiejska, potrafi upiększyć stół czystym obrusem, śliczném zestawieniem potraw i wystrojeniem tychże bukszpanem, listkami zielonemi i — jeżeli może być — pięknemi kwiatami z oranżeryi, to trzeba podziwiać zręczność rąk niewieścich; jak gustownie zaś stoły są urządzone w domach wyższych, to warto widzieć, a każdy gość z pewnością wychwali gust pani domu, uznany co do Polek wykształconych powszechnie za prawdziwie dobry i delikatny. — Parafianie dość daleko od kościoła parafialnego mieszkający przywożą potrawy do święcenia w pierwsze święto rano do miejsca kościelnego, gdzie im kapłani święcą w izbie szkolnéj; jeżeli ich zaś dużo, a piękna pogoda, to zewnątrz kościoła po kilka set mężczyzn i kobiet wiejskich, siedzących przy potrawach swoich, warstwami układane w porządnych koszyczkach lub białych obruskach, a widząc kapłana obchodzącego miejsce na około a błogosławiącego i święcącego potrawy, przypominasz sobie rzesze, cudownym sposobem przez Zbawiciela nakarmione na górze. Wysłuchawszy mszą św. (przecież i z rana na resurekcyi nie brakło żadnéj duszy wiernéj) idą lub pojadą natychmiast wszyscy do domu, a byłoby wstyd wstąpić do gościńca na wódkę, albo nawet tam przesiadywać dzień cały. W domu przyrządza gospodyni w miejsce obiadu śniadanie świetne i uroczyste dla wszystkich domowników, nawet służących, bo to prawdziwa Agape czyli uczta święta, łącząca wszystkich w miłości chrześciańskiéj; dla tego też i ubogim dostanie się święconego ze stołu zamożniejszych, a nawet bydełko znajdzie w żłobie co lepszego, jak w inne dni. Święconka jest biesiadą radosną z przyczyny zwycięstwa „Lwa z Judy,“ który zwyciężył „śmierć i szatana,“ jak rano w kościele śpiewali. Ledwie młoda panna po ślubie zje obiad weselny z uczuciami tak wzniosłemi, jak w ten dzień zje Święconkę i ostatnia wieśniaczka z familią swą; gospodyni w każdym domu, nawet w najwyższym, każdemu członkowi familii lub gościowi własnemi rękami podaje uroczyście i po starszemu porcyą jego pierwszą, podczas gdy ojcu domu należy się odprawianie innego obrządku starodawnego, prawdziwie patryarchalnego. Nikt nie zacznie jeść, dopóki ojciec powstawszy z krzesła, nie zawoła głośno: „No, podzielmy się wszyscy święconém jajkiem!“ — A teraz rozkraje jedno jaje na tyle części, ile jest osób przy stole, i każdéj da z tego samego jajka, na znak, iż wszyscy są braćmi, mający udział wspólny w zmartwychwstałym Chrystusie, którego grób i zmartwychstanie wyobraża nam jaje. Jak bowiem pisklę żyjące, wychodząc z jaja, przekluć musi skorupę czyli łupinę, tak Zwycięzca śmierci, przerwawszy pęta grobowe, wyszedł z grobu żywy i od śmierci wolen. — Od jaj zaczynali zresztą Rzymianie każdą ucztę a kończyli na jabłkach i innych owocach; ztąd pochodzi łacińskie przysłowie: ab ovo usque ad malum (od jaja do jabłka,) co tyle znaczy jak nasze: od „A do Z,“ czyli: „od początku aż do końca.“ Jak zwyczaje inne, tak pewno i wyżéj wspomniony, iż Święconkę zaczynamy zawsze od jaj, mamy od Rzymian. Na czém taż się kończy, to trudno powiedzieć. Stół u zamożniejszych bowiem ze sowitą Święconką jest zastawiony przez trzy dni, a każdego zawitającego do domu zapraszają na Święcone; znana gościnność Polaków sprowadza zresztą umyślnie gości, a goście lubią trzymać się miejsca, gdzie im dobrze. Ztąd wynika często przedłużenie śniadania aż do późnego wieczora, a źródło przy tém płynące nie ze wszystkiém wytryskuje z opoki, w którą Mojżesz na puszczy uderzył laską cudotwórczą. — Gdzie jest użycie, to też nie trudno o nadużycie, a samo światło słoneczne nie potrafi się uchraniać cienia. Ponieważ wszystkie potrawy święcone są zimne (zamożniejsi przed Święconką wypiją tylko filiżankę ciepłego rosołu,) trzeba i popić troszkę wódki, a na to i trunki palone dają święcić; lecz upić się takiego trunku, byłoby wstydem. Każdy przy stole też jest bardzo ostrożnym, aby święconém nie kruszył na ziemię, a kruszynki pozostałe na stole każe gospodyni troskliwie spalić. To przypomina nam spalenie pozostałych części baranka wielkanocnego po zjedzeniu tegoż w zakonie starym, jako też Święconkę można uważać za coś podobnego w nowym, a nie bez znaczenia zobaczysz na każdym stole wielkanocnym ślicznego baranka wielkanocnego z masła, z czerwoną chorągiewką. — Święcenie potraw na Wielkanoc zresztą ma jeszcze inną przyczynę: pierwsi Chrześcianie święcili potrawy swoje przy każdém jedzeniu; zwyczaj ten chwalebny zaś zginął a utrzymywał się tylko co do „świąt nad świętami i uroczystość nad uroczystościami,“ jak

oznacza Wielkanoc św. Grzegórz Nazyazeński we wieku czwartym. — Święconkę odprawiają szczególnie w tych okolicach, gdzie przez cały wielki post nie jedzą potraw mięsnych, czasem — jak teraz w Archidyecezyach Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj — ani nabiału (mléka, masła i séra) i jaj; Rosyanie tego nawet nie jedzą przez dni 70. Wtenczas święcenie nie jednego nakłania do mierności w jedzeniu po tak długim czasie nieużycia bardzo potrzebnéj. — Że zrestą od Wielkiéjnocy dla żołądka zaczyna się era nowa (nowy okres czasu,) lubią figlarze oznaczyć nadużyciem słów: „Żywot nam się naprawił,“ ze znajoméj pieśni wielkanocnéj; a jeżeli lud miejski, śpiewający rano na Resurrekcyi całém gardłem i sercem zwrotkę: „Bądźmy wszyscy weseli, jak w niebie Anieli: czegośmy pożądali, tegośmy doczekali!“ — Jakoby słowa te w prostocie swojéj zrozumiał o Święcące, to trzeba sobie przypomnieć przysłowie: „Szydercy téż jedzą chléb,“ (a może téż co lepszego,) to znaczy, że i oni są ludźmi ułomnymi.

(Dokończenie nastąpi).

Wieniec laurowy na grób Męczenniczki.

Dnia 11. Lutego umarła w Rzymie w roku 86tym życia swego Makryna Mieczysławska, była ksieni (przełożona) klasztoru Bazylianek (grecko-uniackiego) w mieście Mińsku na Rusi Białéj. Była ona prawdziwą męczenniczką dla wiary świętéj, a z imieniem jéj łączy się wspomnienie prześladowania kościoła grecko-uniackiego w Rosyi, przypominające nam czasy prześladowań chrześcian w pierwszych wiekach po męce Chrystusowéj. — Ponieważ męczeństwo Makryny i towarzyszek jéj nie każdemu jest znajome, podczas gdy inni go sobie nie ze wszystkiem przypominają, zdaje się tu być na miejscu krótkie powtórzenie rzeczy, jak je czytamy we wrocławskiéj gazecie kościelnéj.

W roku 1838 zaczął cesarz rosyjski Mikołaj, prześladować wyznawców religii grecko-unickiéj, to jest z katolicką zjednoczonéj. Unici mają obrządki kościelne te same, jak Rosyanie i wszyscy wyznawcy religii greckiéj: przy mszy świętéj używają chleba kwaśnego, zamiast przaśnego, i pożywają komunią świętą pod postaciami chleba i wina, jak księża. Ołtarz w cerkwi (w kościele) zawsze tylko jeden, znajduje się za wysoką ścianką („ikonostaz“) w któréj są troje drzwi i na któréj na stronie ku ludowi wiszą obrazy Świętych. Obrazy nie są całkiem malowane; przynajmniej nie widać całéj malatury, tylko twarz i ręce podczas gdy suknie są wyrobione z mosiądzu pośrebrzanego lub pozłacanego, często nawet srebrne lub złote, drogiemi kamieniami wysadzone. Podczas podniesienia w czasie mszy świętéj, zamykają drzwi w owéj ściance, aby kapłana stojącego zawsze na tylnéj stronie ołtarza, więc za tymże, nie było widać. Zwyczaj ten i urządzenie ołtarza, podobne miał téż kościół katolicki w pierwszych wiekach chrześciańskich, i Ojciec święty odprawiając mszą świętą przy wielkim ołtarzu kościoła świętego Piotra w Rzymie, stoi za ołtarzem. Wielki ołtarz w tumie Mogunckim (Mainz) tak jest urządzony, iż na obydwóch stronach jego można odprawić mszą świętą, a stale (ławki) kanoników i tron biskupi znajdują się tam za ołtarzem, na podobieństwo chóru zakonników w kościele franciszkańskim na naszéj górze świętéj Anny. — Unici mają téż organy i śpiewają pieśni polskie, na co w cerkwiach prawosławnych czyli grecko-nieunickich nie pozwalają. W tychże śpiewa tylko dwóch lub trzech kantorów bez organ, lecz żadnych pieśni, tylko śpiewy liturgiczne do mszy, a to w języku starosłowiańskim, ludowi nieznajomym n. p. Hospodi pomiłuj! (Panie zmiłuj się) nasze: Kyrie elejson. W tymże języku odprawia téż kapłan unicki nabożeństwo całe i przeczytuje z pisma św. W cerkwi nieunickiéj nigdy nie bywa kazania. Kapłani świeccy obydwóch kościołów, popami nazwani, są przymuszeni, przed wyświęceniem się ożenić; jeżeli im zaś żona umrze, to drugi raz ożenić się im nie jest wolno. Biskupi obierają się tylko z grona zakonników, zawsze nieżonatych. Kapłani świeccy zawsze są wzrostu wysokiego i mają zwyczajnie twarz miłą i głos przyjemny; liturgia (obrządki przy nabożeństwie) bowiem wymaga ciągłego śpiewania, więc obierają się na popów ludzie posiadający głos dobry. Popy zresztą wszyscy noszą długie włosy i pełne brody, a zawsze chodzą w rewerendzie, nosząc na głowie kołpak, jak pastorowie luterscy, i nawet krój rewerendy fałdzistéj z szerokiemi rękawami ma wielkie podobieństwo do ubioru kościelnego pastorów. W ręku noszą trzcinę z srebrną gałką. Cały widok popa ma coś poważnego, patryarchalnego, może starozakonnego. Przy mszy świętéj nie mają ornatu, lecz długą kapę (pluwiał czyli płaszcz do odprawiania nieszporów,) i stułę bardzo długą i szeroką. Kapłanom wolno bierzmować, jako téż niektórzy księża katoliccy w zastępstwie biskupa mają toż samo pozwolenie w okolicach, gdzie rzadziéj się biskup dostanie, n. p. ksiądz proboszcz berliński, który bierzmuje wszystkich katolików we wszystkich parafiach katolickich w „delegaturze,“ (w Brandeburgii i Pomeranii,) gdzie w niektórych względach zastępuje księcia biskupa wrocławskiego. Nowonarodzonym dzieciom unickim a nieunickim udzielają się — jakto z początku i u nas bywało — trzy sakramenta święte razem: chrzest, bierzmowanie i sakrament ołtarza (w postaci wina, dziecku łyżeczką w usta wlanego;) dla tego i w naszym katechiźmie te trzy sakramenta św. następują po sobie. Każdy nowoochrzczony dorosły przyjął zaraz po chrzcie bierzmowanie i komunią świętą bez spowiedzi, bo chrzest oczyszcza od wszystkich grzechów. — W uroczystość Trzech Króli święcą popy całą rzekę i chrzczą zaraz w niéj dzieci. Chrzest taki, udzielony w byle który dzień całéj oktawy téjże uroczystości uważają za szczęście osobliwe. Oléj téż święcą z bardzo wielką uroczystością i przymieszują do niego różne rzeczy wonne. — Unici utrzymują z Katolikami, że Duch święty pochodzi z Ojca i Syna i uznają Papieża za najwyższą głowę kościoła swego; Grecy nieuniaccy zaś twierdzą, iż Duch święty pochodzi tylko od Ojca a Papieża odrzucają. Głową kościoła prawosławnego jest cesarz rosyjski; podczas gdy Grecy mieszkający po za Rosyą mają głowę swą kościelną (Patryarchę) w Stambule (Konstantynopolu.) Unitów jest wielu w Austryi, szczególnie pomiędzy Rusinami i Ormianami w Galicyi, mającymi Arcybiskupa w Lwowie. Cały lud Bułgarow w Turcyi, naród słowiański z biskupami swemi zamyśla przystąpić do unii katolickiéj; lecz ostatnie gazety donoszą, iż rząd turecki w skutek protestacyi ze strony Patryarchy nieunickiego sztambulskiego na to nie chce zezwolić. Patryarcha zatrzymuje téż w Sztambule biskupów bułgarskich, powołanych tam na zgromadzenie kościelne. Wiadomo, iż Rosya i teraz usiłuje przeszkadzać unii wszelkiemi siłami w krajach cudzych, jak przed 30 laty w państwie własném. Wtenczas rząd miał pomocnika

z grona duchowieństwa unickiego, nazwiskiem Siemiaszko. Tenże porzuciwszy wiarę swoję, przystał do religii prawosławnéj i działał potém z okrucieństwem Heroda jako pierwszy oprawca w komisyi nawracającéj gwałtem batogami i srogiemi mękami Unitów do schyzmy (odszczepieństwa.) Kozacy pędzili Unitów batem do cerkwi prawosławnéj i tam zmusili do komunii, a niejednemu gwałtem otworzyli usta, aby mu pop mógł włożyć hostyą. Wszystkie cerkwie unickie zostały przerobione na dysunickie czyli schyzmatyckie, i Siemiaszko sam ma smutną zasługę oderwania gwałtem dwa kroć stotysięcy Unitów od połączenia z Rzymem. Za to został ów okrutnik schyzmatyckim Arcybiskupem Wileńskim, a kiedy niedawno zamknął oczy, przywdział dwór cesarski żałobę, a w Petersburgu i Wilnie zakazał przedstawienie teatralne. Jakie męczarnie Siemiaszko zadał Makrynie Mieczysławskiéj i towarzyszkom jéj, o tém się teraz dowiemy.

Makryna jako ksieni klasztoru miała pod sobą 37 zakonnic wyznania unickiego, z których żadna nie dała się nakłonić do przyjęcia wiary grecko-rosyjskiéj. W skutek tego włożyło żołdactwo na ręce i nogi tych wyznawczyń kajdany i wyprowadziło je tak z klasztoru mińskiego pieszo do Witebska. W tamtejszym klasztorze było 13 Bazylianek, z którymi razem zamknięto je w jednéj przestrzeni ponuréj i wilgotnéj i dano im tam najlichszą żywność. Zabroniono im téż napalenia w piecu, chociaż było w zimie, jako im téż nie odebrano kajdan, w których nawet musiały jak najciężéj pracować, a to wozić taczkami kamienie do budowania. Siostra jedna, Kolumba Górska, padła przy taczkach śmiercią. W klasztorze oprócz zakonnic mieszkało jeszcze dużo wdów żołnierskich i inne Rosyanki stanów najniższych, którym zakonnice musiały usługiwać, i które gorliwie się przyczyniały do pomnożenia cierpień owych męczenniczek. Dozorczyni domu z grona tych kobiet podłych zabiła uderzeniem w głowę drewnem zakonnicę Nepomucenę Grotkowską. Inną Babtystę Downar, spalono. Na rozkaz biskupa Siemiaszki biczowano wszystkie te ofiary stałości swojéj we wierze dwa razy w tygodniu, a każdy wie co to znaczy: batog moskiewski. Dwie siostry Zuzanna Rypińska i Koleta Sielawa, umarły podczas biczowania. Bezpośrednio po tych batogach zaprowadzono je zawsze do roboty przy taczkach. Na końcu roku żyło z 37 zakonnic mińskich i 13 witebskich tylko jeszcze 22, więc 28 już było odebrało koronę męczeńską. Resztę zaprowadzono do Połocka i zamknięto w klasztorze tamtejszym. W tymże było dawniéj téż 25 zakonnic, z których już 15 umarło w skutek mąk im zadanych, a dwie dostały pomieszanie zmysłów; lecz mimo to musiały pracować taczkami, a nie długo umarły pod rękami swych oprawców. Przy ogromnéj katowni wybito dziewięciu zakonnicom oczy, tak iż zupełnie zaniewidziały. W roku 1841 zginęło 5 zakonnic w skutek zarwania się ziemi w dole, gdzie wywoziły glinę, a 9 spadłszy z rynsztunków mularskich wywracających się, gdzie mularzom musiały wykonywać usługi ręczne, zabiło się na miejscu. Jedna z nich, nazwiskiem Medunicka, była rodu książęcego. Nie długo potém umarły znowu dwie siostry podczas biczowania, a męczeństwa podobne powtarzały się w latach 1841 i 1842. Serafina Szczerbińska, licząca lat 73, na rozkaz Siemiaszki miała odebrać 50 pałek (kijów;) umarła przy trzydziestéj; lecz trup jéj odebrał resztę 20. Stanisława Dawgiał i Natalia Narbut umarły krótko po biczowaniu. Justyna Tur i Liberata Kormin oddały ducha dosłownie pod nogami depcących je katów.

To wszystko stało się z wiedzą cesarza, bo zakonnice były się do niego udały piśmiennie. Ani jedna z nich zresztą nie odstąpiła wiary, chociaż je wszystkie prawie w ten sam sposób męczono. Ze wszystkich klasztorów bazylijskich było razem 245 męczenniczek. Największa liczba ich zginęła w męczeństwie; resztę zaprowadzono pieszo, dwie a dwie łańcuchem do kupy związane, na Sybir; pomiędzy niemi ksienią jeneralną, Eufrozynę Gedymin z familii książęcéj, która majątek swój bardzo znaczny była podarowała zakonowi i ubogim. Umarła na transporcie.

W roku 1845 udało się Makrynie, liczącéj już lat 61, z trzema innymi siostrami uciec z więzienia i dostać się do Rzymu, gdzie całe męczeństwo swoje i towarzyszek swych opowiadały Papieżowi, Grzegorzowi XVI. i potwierdziły przysięgą. Cesarzowi Mikołajowi, będącemu raz w Rzymie, zarzucił Grzegórz to wszystko dosłownie i taką siłą apostolską, iż się cesarz formalnie pomieszał.

Zdaje się, iż początek podobnych prześladowań znowu się zjawił, z tą tylko różnicą, że tą razą one tyczą się kościoła katolickiego.

Słówko na artykuł: Co to będzie?

Argument — że „takie artykuły podawają naszym nieprzyjaciołom broń do ręki, i okazyą do potwarzy, iż katolicy w zabobony wierzą, itd.“ — nie tylko prawowiernych w Chrystusie Panu bynajmniéj nie zatrważa; lecz owszem zachęca i pobudza do stawienia nieprzyjaciołom naszym wypogodzonego czoła na pojedynek w duchu bożym. —

Cały boży świat wie — i w najlichszéj lepiance prostaczkowie dobrze wiedzą: iż przepowiednie i proroctwa ludzi w Bogu świętobliwych i błogosławionych, z dawna dawien, bo od wieków, bywały; i można twierdzić: że i na czas przyszły bez tych się nieobejdzie. Przekonanie to, niepotrzebuje żadnych komentarzy: gdyż są oparte na mnogich doświadczeniach, — słowem, przez żywych i umarłych. . . .

Światło prawdy, nieda się choćby najzajadliwszą potwarzą przytłumić. . . . Azaliz to nieprzyjaciele krzyża św. najzacięciéj jeszcze od Golgoty — szatańską bronią nie szermieżą i potwarczo nie wojują? — Izaliż aż dotąd Najświętszemu Bóstwu Chrystusa zajadliwemi potwarzami nieuwłaczają? Nic przeto dziwnego: że i na katolicyzm piorunują szyderczo. — Sługa nie jest lepszym nad Pana, — takie jest słowo boże.

Broń — bronią się odpiera: mamy broń z łaski Boga niepotwarczą — ale boską Chrystusową; — tym samém nie zwyciężoną. — Przez Boga żywego, my katolicy wojsko Chrystusowe — wodzem naszym Chrystus Pan. Mamyż się lękać i tchurzyć przed zawziętymi nieprzyjaciołmi krzyża św.? Uchowaj nas Boże! oznaczałoby to wierutną chańbę. . . . Wiara nasza w krzyżu a nie w zabobonach. — Walczmyż w tym błogosławionym znaku zbawienia — walczmy tak, jak wiernym synom kościoła św. przynależy: śmiało, — z odwagą, — szczerze, — nie po faryzejsku. . . .

Jeżeli kiedy to dziś — troskliwie zajmować nas powinna katolicka obrona: a da Bóg błogie zwycięztwo i chwalebny tryumf. . . . Bóg z nami, — Chrystus Pan

na czele acz niewidomie — ale widomy przez Jego Świętobliwość wielce ukochanego nam Papieża Piusa IX. jako Namiestnika, pod którego chorągwią jesteśmy zaciężni. —

Artykuł zatym — Co to będzie? nie jest artykułem wiary ani zabobonem — ale refleksyjnym napomnieniem do szczeréj poprawy życia — i przestrogą do żałobnéj pokuty za ciężkie grzechy nasze. — Bo też, o zgrozo! dożyliśmy machiawelskiego przewrotu porządku rzeczy — pod ujmującą i zbyt pochlebną nazwą wysokiego postępu i wygórowanéj oświaty. Cóż zyskaliśmy dla dobra duszy i zyskujemy? Oto przebrzydły fałsz — i przebrzydłą obłudę iskaryota! . . .

Potop i Sodoma, — iżaliż to brednie:
Skoro się ziściły... na nich przepowiednie?
Lecz masonerya — trąbi na wsze strony,
Potop i Sodoma — brednie, zabobony!!

Bracia katolicy! niewypuszczajmy z żywéj pamięci przedwiecznéj prawdy Chrystusa Pana — który rzekł: „kto się mnie zaprze przed ludźmi na ziemi — tego i ja zaprę się przed Ojcem moim w niebiesiech.“ — Żal się Boże! u libertynów i to zabobonem. —

Pisałem w Krzeszowicach, d. 21. Marca 1869 r.

A. Żołdaui.

WIADOMOŚCI Z SZLĄZKA I OKOLICY.

Bytom. (w Górnym-Szlązku.) Na uroczysty obchód pięćdziesiętoletniéj rocznicy kapłaństwa Ojca św. Piusa IX., zapraszały gazety krajowe i zagraniczne, aby o ile można, wszyscy katolicy całéj ziemi temu wszelkiéj czci najgodniejszymu Namiestnikowi Chrystusa, miłość i stałą podległość we wierze okazali, a to przez podpisanie się pod adres w tym celu przygotowany.

Krążył tenże okólnik od kraju do kraju, od jednéj dyecezyi do drugiéj, a wkrótce i w najmniejszéj wiosce wiedziano o co rzecz idzie. Ci zaś, którzy ani tegoż okólnika ani gazet czytać niemogli, byli o wszystkiem uwiadomieni przez odezwy z ambony kościoła swego. Tak w przeciągu kilku tygodni, tychże podpisów z samych tylko niemieckich krajów zebrano blisko milion, z naszéj dyecezyi wrocławskiéj 97,418. W naszéj parafii bytomskiéj przygotował wielebny ksiądz proboszcz Szaffranek własnym kosztem drukowane arkusze; obywatele miasta podpisywali się w plebanii i w niektórych sklepach kupców katolickich; po wsiach zaś do nas należących, noszono je od domu do domu, któréj to prace pp. Nauczyciele i Sołtysi chętnie się podjęli; ta uzbieraliśmy podpisów przeszło 2,800. Jak zaiste gdzieindziéj, tak i w naszych wioskach byli tacy, którzy podpisać się niechcieli, Bóg wie dla czego; opierali oni się na owém tchórzowskiem przysłowiu: że bez jednego żołnierza będzie wojna. Jaka też to mądrość w tych słowach się mieści! — Ale mój kochanku, cóżby było, gdyby wszyscy żołnierze tak myśleli i za piec włazili? Tedyćby nieprzyjaciel mógł bez wojny czynić co mu się podoba. Aleć mylisz się a bardzo! Bo chociaż może być wojna bez jednego żołnierza, jednak broń Boże, żeby komuś przyszło na myśl uciekać do lasu, albo pod pierzynę! Chwytają go i bez miłosierdzia zastrzelą, — tak prawo wojskowe przynosi. — Gdyśmy zbierali podpisy na adres, odesłać się mający do Berlina, przeciw szkołom bez wyznania religijnego, owiż mędrkowie témi słowy świat oświecali: cóż tam po katechyzmie, albo po nauce wiary we szkole? Pacierza się dzieci uczą w domu, we szkole niech się uczą pisać i rachować; bo gdy człowiek idzie na gerycht (sąd powiatowy) tedy go się nie pytają, czy umie katechyzm, lecz czy się umie podpisać! Kochani współbracia! prawda, że poznać ptaka po pierzu? — Cóż to musi być za człowiek, który tylko drogę na gerycht zna, czegóż on dzieci nauczy, gdy można ledwie pacierz umie? A takich mądrych jest niemało. Są to ci, którzy raz za długi czas — niekiedy ze żoną — idą albo jadą niby to na nabożeństwo do kościoła, ale zaraz przy pierwszym szynku na rogu wyprzęgają, a zamiast w kościele — przy kwaterce aż do późnéj nocy, wielkiéj się mądrości uczą. Unikajcie takich filozofów.

Kilka dni po zebraniu podpisów na uczczenie Ojca św., ogłoszono także zbieranie ofiar pieniężnych, gdyż wiemy, jak szczupłe są jego dochody, wydatki zaś bardzo wielkie, dla potrzeb całego kościoła katolickiego. I w tym względzie nasza kochana parafia bytomska, miasto i wsie szczytny dały dowód, że sprawa kościoła św. jest im razem sprawą ich serca. Miasto w tym celu chętnie złożyło 308 tal., dziewczęta szkół niemieckich za przewodnictwem ich klasztornych nauczycielek, złożyły 60 tal., Wielebny ks. Proboszcz ofiarował 50 tal., Rozbark 42 tal., Łogiewniki 41 tal., Orzegów 21 tal., Huty miejskie 17 tal., Dąbrowa 12 tal., Szombierki 8 tal., Górecka kolonia 3 tal., razem 566 tal. 25 sgr. 5 fen. Oprócz téj zaiste niepośledniéj ofiary, zamyśla miasto dzień 11 Kwietnia na cześć Ojca św. uroczysto obchodzić, bądź to sutym obiadem, bądź obchodem z pochodniami i iluminacyą wieży kościelnéj i plebanii.

Ogniskiem czyli środkiem tegóż ruchu katolickiego w naszem mieście, są częścią liczne bractwa i stowarzyszenia, osobliwie towarzystwo św. Wincentego, częścią kółko czyli kasyno katolickich mieszczan, na każdo-tygodniowe posiedzenia się zgromadzających. W tém to zgromadzeniu aż miło widzieć, jak wszyscy nietylko w tym celu się schodzą, aby w dobrodusznéj pogadance własne i ogólne interesa rozbierać, lecz osobliwie aby w rzeczach dotyczących się oświaty i religii, w rzeczach naukowych i sprawach kościelnych co raz lepsze pobierać oświecenie, i wszelkim naciskom nieprzyjaciół prawdziwéj oświaty umieć się opierać. Profesorowie tutejszego Gymnazyum katolickiego, księża i nauczyciele szkół miejskich w upłynioném półroczu zimowém mieli rozmowy, rozbierające ważne teraźniejsze kwestye o stosunkach szkół do kościoła, o skutkach wykluczenia nauki religijnéj ze szkół wyższych i elementarnych, o obrotach ziemi, o przyszłym soborze, o grobach staroczesnych czyli katakombach w Rzymie, o sprawie wschodniéj szczególnie greckiéj, o sprawie hiszpańskiéj, o Ojcu św. Piusie IX., o Monti i Tognetti, o stworzeniu człowieka podług nauki objawionéj w obec baśni Darwina i Karola Vogta.

Tyle więc o ruchu i życiu katolickiém w naszym odradzającym się Bytomiu; a ileż pięknego i dobrego byłoby do pisania, gdyby każdy, czy mieszczan, czy wieśniak, sumiennie wypełniał obowiązki katolika i obowiązki obywatela! —

X. N. B.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Berlin. Najjaśniejszy Pan kazał przez „Staatsanzeiger“ (Nr. 72.) uprzejmie podziękować wszystkim, któ-

rzy mu powinszowali Urodzin. — Król Jegomość na Urodziny ze wszystkich prowincyj, starych i nowych, był dostał mnóstwo ślicznych podarunków od osób prywatnych, n. p. różne wyroby sztuczne, roboty ręczne damskie, hafty, rzadkie kwiaty itd. Powinszowania telegraficzne od różnych gmin, stowarzyszeń lub towarzystw obchodzących znaczenie dnia, odbierał Najjaśniejszy Pan aż do późnego wieczora. — „Miłość ojczyzny, miłość ze strony męża niepodległego ufundują tron Panującego, jakby opokę w morzu," mówi trafnie pruski hymn narodowy.

Posiedzenia Rady Rzeszy północno-niemieckiéj i Parlamentu celnego dla świąt wielkanocnych zostały odroczone od 20go Marca aż do 6go Kwietnia — a jeszcze zajmować będą miesiące Kwiecień i Maj.

Gazeta krzyżowa pisze: Jeden z najstarszych i najsumienniejszych członków sejmu pruskiego, deputowany hr. Strachwitz na Kamieńcu (pod Pyskowicami,) zachorował (w skutek wystawienia się na operacyą bardzo niebezpieczną) bardzo ciężko, z któréj przyczyny złożył urząd swój jako królewski Radzca ziemiański (landrat) powiatu toszecko-gliwickiego.

Członek sejmowy Twesten wniósł na posiedzeniu sejmu Rzeszy o urządzenie osobnych Ministerstw związkowych dla spraw zewnętrznych, finansów, wojny i handlu. Obrady tyczące się tego wniosku będą po feryach wielkanocnych sejmu. — Inni członkowie zamyślają uczynić wnioski: 1., o zezwolenie Rady związkowéj na zapłatę dla członków sejmu dyetów (pieniędzy na utrzymanie się w czasie posiedzeń sejmowych,) 2., o zniesienie wszystkich loteryj; Parlament celny zaś ma zamiar podawać następujące projekta, mające za cel podwyższenie dochodów Rzeszy: 1., podwyższenie podatków od spirytusu, 2., wprowadzenie cła od petroleju, 3., nałożenie podatków na negocyacye (sprawunki zarobkowe) giełdy.

W całém królestwie pruskiém było w r. 1867. w kopalniach i kamieniołamach robotników 181,500; z nich miało nieszczęście 157, w samym Szlązku 82.

Bawarya ma mieszkańców 4,824,000, a pomiędzy nimi prawie $3^1/_2$ miliona katolików, na których Sejm i poczęści też Rząd prawie wcale niemają względu. — Podług „Prasy" (gazety austryackiéj) miał Wirtemberg przyjąć politykę bawarską względem zawarcia bliższego stosunku południowych mocarstw niemieckich co do Rzeszy północno-niemieckiéj.

Austrya. Stowarzyszenie procederujące w Bielsku (Bielitz) wnosiło prośbę do wydziału handlowego opawskiego o wstawienie się do Władzy wyższéj przeciw przeniesieniu Główněj cesarskiéj komory celnéj z Bielska do Dziedzic, aby mogła zostać na dworcu żelaznéj kolei w Bielsku. Wydział handlowy przyrzekł przyczynienie się silne do tego.

W Węgrach mają dotychczas znajomych wyborów do sejmu 288, z których 168 za Rządem a 120 przeciwniczych; 121 jeszcze braknie.

Przyaresztowano 19go Marca w Pradze czeskiéj na 24 godzin kobietę grającą publicznie na katarynce (lirze) hymn narodowy rosyjski — wraz z nosicielem instrumentu. Sztyfciki we walcu katarynki, uskuteczniające granie owego hymnu, zostały urzędownie wyjęte.

Szwajcarya. Celem założenia żelaznéj kolei przez górę św. Gotarda mają być wydane akcye we wysokości 18 milionów franków, ($4^1/_2$ miliona talarów.)

Niesprzyjanie władz interesom katolickim, szczególnie klasztorom, wzmaga się coraz bardziéj, a ostatni klasztór zniosą w krótce. — Za to zawięzuje się coraz więcéj stowarzyszeń kalwińskich, zamierzających ułożyć religię chrześciańską bez Chrystusa. Gdyby nie było zakonu i wieprzowiny, daliby się może obrzezać.

Włochy. Następcą p. Usedom, jako poseł pruski przy dworze florenckim jest hr. Brasier de Saint Simon.

Podobno cesarz francuzki oznajmił królowi Wiktorowi Emanuelowi przez jenerała francuzkiego Schmidt gotowość swą do bronienia tronu jego naprzeciw zamachom buntowniczym i obalającym Mazziniego i zwolenników jego, gdyby mieli wywołać rzeczpospolitą. Jenerał Schmidt, udawszy się z Florencyi do papiezkiego miasta Civita Vecchia, zainformował francuzkiego jenerała Dumont o zamiarach cesarskich. Jeżeliby miało wybuchnąć powstanie, to natychmiast mają okręty francuzkie przeprawić do Civita Vecchia odpowiedną część wojska francuzkiego, królowi na pomoc. — Pogłoska, że cesarze francuzki i austryacki a król włoski mieli zawrzeć istotne przymierze odporne i zaczepne, nie uzyskała dotychczas potwierdzenia.

Rzym. Prymicye swoje miał Ojciec św. w małym kościele św. Anny w Rzymie, sekundycye zaś odprawi u św. Piotra. — Tu przyrządzili już 900 miejsc do siedzenia dla wyższych dostojników kościelnych na soborze w Grudniu, ze wszystkiem zaś jest miejsce dla dwóch tysięcy osób. Biskupów mających dyecezye jest na całéj ziemi 880. Do pełnéj liczby kardynałów (72) braknie 11.

Zawiązała się gwardya obywatelska na obronę Ojca św.; oprócz tego utworzą batalion składający się ze samych młodzianów rodu niemieckiego.

I zawzięci nieprzyjaciele Ojca św. przyznają dobroć serca jego i spodziewają się w skutek sekundycyj jego, amnestyi (pobłażania i ułaskawienia) więźniów politycznych. Znakiem mającéj nastąpić amnestyi było zwiedzanie więzień przez jednego z urzędników najwyższych.

Panujący hr. Schœnburg-Glauchau-Wechselburg, bogaty dziedzic wielkich dóbr w Niemczech, przeszedł z małżonką swą w Rzymie na wiarę katolicką.

Hiszpania. Jak zgromadzenie Kortesów, tak też kraj cały niemoże przyjść do zgody i pokoju, a jeszcze nikt nie wie, czy zgodzą się na przywrócenie monarchii, czy nastanie rzeczpospolita. Jedyny kandydat na tron królewski, książe Montpensier, już jako szwagier wygnanéj królowy i francuz nie ma sympatyi w kraju. Zresztą w kasach publicznych niemasz pieniędzy, tak iż wojsko ledwo może dostać traktamentu swego. — Zgromadzenie Kortesów pozwoliło na zaciągnienie 25,000 rekrutów; lecz jeżeli kto nie chce służyć, może się wykupić zapłatą 420 talarów naszéj monety. — Na amerykańskiéj wyspie Kuba, należącéj do Hiszpanii wybuchła też przed niedawnym czasem rewolucya, któréj hiszpański jenerał Dulce, mający mało wojska i pieniędzy, nie potrafił pokonać.

Francya. Dnia 22go Marca było każde połączenie telegraficzne między Francyą a Hiszpanią przerwane; więc musiało się tu stać co ważnego.

Poróżnianie się gabinetów paryzkiego i brukselskiego dosięgnie wnet końca swego, jak się zdaje, a korzyść niezawodnie zostanie na stronie mocniejszéj, to jest francuzkiéj.

Technik jeden, nazwiskiem Lamarjant, kazał zrobić lekomotywy i wagony o trzech kołach, z których jedno w środku na przodzie, drugie dwa zaś w tyle na bokach

mają miejsce swoje. Tylko średnie koło chodzi po szynach żelaznych, drugie zaś na gołéj ziemi, w skutek czego oszczędzają się szyny na jednéj stronie. Prędkość pociągu jest ta sama, jak na dwóch szynach.

Dnia 15go Sierpnia b. r. skończyłby Napoleon I. 100 lat życia, gdyby żył. Na uroczystość tę zamyśla cesarz z familią udać się na wyspę Korsykę do miejsca urodzenia Napoleona I. Ztamtąd cesarzowa z cesarzewiczem do Ojca św. w Rzymie.

Anglia. Dnia 23go Marca w nocy przyjęła Izba niższa Parlamentu drugie przeczytanie „iryjskiego bilu kościelnego.“ Dyskusya była trwała 3. dni. Najsilniéj mówił za bilem kanclerz skarbu Lowe, trzepiąc przeciwników bilu w sposób formalnie strzaskający.

Podług gazety „Weekly Register“ przeszło w roku 1868 od protestantów angielskich do kościoła katolickiego 2,200. osób, pomiędzy któremi 2. z szlachty wysokiéj, 12. księży anglikańskich, i 7. — 8. uczonych.

Rosya. Pobór do wojska, uskuteczniający się w inne lata dopiero we Wrześniu i Październiku, zaczyna się w tym roku już teraz.

Zdarzenie prawdziwe z dzisiejszych czasów.

(Dokończenie do numeru 13.)

„Terazże mi opowiedz, mówi ksiądz Pleban, całą tę historyą, od samego początku twojéj pokuty, aż do tego punktu, jakeś tu do mnie przyszła; bo to dla nie jednego będzie ciekawe.“ Czemu ona zadosyć czyniąc tak opowiada:

Tak mi jakoś dał Pan Bóg, że wszędzie dobrzy ludzie litość mieli nademną. — Jak mnie tutejsze sądy krakowskie zawyrokowały aż na dwa roki, odesłali mnie do Lwowa, i tam mnie oddali Pannom zakonnym Szaretkom, bo one tam tylko same tamtem więzieniem karnem opiekują się. Tam wszystkie mnie razem obstąpiły do koła i zaraz się im dorazu musiałam wyspowiadać ze łzami z całego życia, jak na świętéj spowiedzi. „Nie smuć się kochanko! powiedziały mi, dobry Pan Bóg nad tobą! najmniejszéj ci tu krzywdy nie będzie, Tyś wiejska gospodyni i matka dzieciom, to umiesz jeść gotować, do kuchni cię weźmiemy, będziesz kucharką, boby ci siedzieć nie dobrze było ze złodziejami.“ Skłoniłam się im do nóg, zostałam kucharką i robiłam wszystko co mi kazały, a one mnie za to, niech im da Bóg zdrowie! bardzo kochały. „Jakże się tam ci złodzieje względem nich zachowują?“ pyta ksiądz pleban: „A to tak Dobrodzieju! żeby złodziéj, zbój i zbrodzień był nieprzymierzając jako wściekły pies, co to i na wartę i na klucznego, na strażnika, na doktora i na dozorców przekleństwa miota, to jak tylko zakonnica przyjdzie ku niemu i jego imię wymówi, i co ci to jest? zapyta, zaraz go w ten moment wściekłość opuszcza i wszystko natychmiast robi, co mu to słabe stworzenie robić rozkazuje. One tak dobrze umieją wszystkiego się dowiedzieć, każdego pocieszyć, biedy mu ulżyć, do dobrego a szczególniéj do świętéj spowiedzi namówić; serce mu zmiękczyć i skruszyć; do cierpliwości zachęcić, karę osłodzić, że ani żaden kaznodzieja, ani spowiednik tak nie potrafi. Dla tego téż Dobrodzieju! kiedy zakonnica więźniów odwiedza, to im się zdaje, że to sam Pan Bóg Anioła swego pocieszyciela z nieba posyła. Najnieszczęśliwszy byłby ten zbrodniarz! coby się tam odważył zakonnicy ubliżyć; zabiliby go na miejscu bez żadnego sądu, sami złodzieje. Bo téż to one hudziątka nawet dla więźniów jałmużny żebrzą i jak tylko mogą, choć pokryjomu, to ich najgwałtowniejszym zaradzają potrzebom, ale to takim tylko, co się tam nieszczęśliwym jakim dostali trafem, i o których mają nadzieję, że się poprawią po wyjściu z tamtąd.“ „To ty może sprzedawałaś tam za bramę swoje porcye? boś się jako kucharka przy kuchni wyżywiła?“ „A tegom nie robiła broń Boże! i tego tam nie wolno. Alem sobie to wyprosiła, że Panny mi dozwoliły najnędzniejszemu więźniowi dawać codziennie moją porcyę. Bo tam są i tacy mój Dobrodzieju! co w niektóre dni w tygodniu, podług sądowego wyroku wcale zupełnie jeść nie dostają, toby taki więzień i kamienia ugryzł, gdyby tylko mógł, to się nad takim godzi mieć miłosierdzie, choć pokryjomu. Tak mi schodził dzień po dniu, modlitwy poranne i wieczorne, codziennie odmawiałyśmy z zakonnicami, a nie próżnowałyśmy od samego rana, aż do wieczora; to się tak nie przykrzyło. Przecież, kiedy się już przybliżała ku końcowi moja pokuta, tém téż mnie większa bez domu, męża i dzieci moich ogarniała tęsknota. Przyszedł nareszcie i ostatni dzień i ostatatnia noc, w któréj dość długo zasnąć nie mogłam, a potém gdym usnęła, miałam sny rozmaite, to że mnie umarłą do trumny kładą, to znowu że się z trumny zrywam i wstaję i daleką jakąś odbywam drogę, to znowu, że się witam z mężem serdecznie i dzieci ściskam, serce we mnie biło jak młotem. To zaś rodzice moi starzy, załamując ręce płaczą nademną. Oto tymczasem powiadają mi, zanim cię tu nie było, siostra ci umarła i dziecko twoje. Obudziłam się, sny moje opowiadam zakonnym Pannom, a one mi mówią: bądź dobréj myśli! miéj tylko ufność w Bogu, a sny ci nie zaszkodzą. Już dziś wyjdziesz na wolność, zaraz po mszy świętéj i po śniadaniu, same cię odprowadzimy na Banhof i do Krakowa ci bilet kupiemy. Upadłam im znowu do nóg, ucałowałam ręce wszystkich i ja i one płakałyśmy nad sobą, bo któżby takich Panien nie kochał? Jak powiedziały tak i zrobiły. A na Banhofie dały mi jeszcze kilkadziesiąt centów na drogę, i prosiły mnie, ażebym jak tylko do domu zajadę, list do nich napisać komu kazała, żeby mogły wiedzieć jak mi się téż powodzi? i już mnie nie odstąpiły, aż wsiadłam do wagonu. A ostatnie ich słowa były: „Pamiętajże Maryanno! cośmy ci powiedziały!“ Choć prędko kolej pędzi to mi się i tak jazda dość długą zdała, radabym była ptakiem przelecieć, już wpółodwieczerz stanęliśmy w Krakowie, na bilet niemam a tu jeszcze do domu aż cztery mile. Na własnych nogach puściłam się co tchu do domu i tak prędko biegłam, jakby mi kto do ramion skrzydła przyprawił, ale zmęczona, ledwiem dobiegła do Zabieżowa, i tu u gospodarza zanocować musiałam, bo się z ciemniło. Całą przecież noc i oka zmrużyć nie mogłam, tak mnie sen odbiegł i tak mi się różne myśli do głowy, jedna po drugiéj tłoczyły. Wczas przed świtaniem zerwałam się z posłania, a umywszy się i pacierz odmówiwszy, podziękowałam za nocleg i biegnę do domu co żywo. Dobiegam do wsi aż tu wszyscy na Miękinie ludzie, jak na jakie dziwowisko z domów powybiegali. „O! ludzie patrzcie! wołać poczęli umarłe nieboszątko nawet w dzień biały leci do swych sierotek, gdyby tak w nocy, tobyśmy przed nią z przestrachu wszystkie drzwi w domach pozamykali. Tu ja pędem naprzód a ludzie zamną. Jak prędko do domu mego próg przeskoczyłam; jako i wtedy z rydlem, kiedy mnie był z owej miedzy za życia swego, gonił nieboszczyk

Alexy. Drzwi do izby otwieram, a tu! o mój najdroższy Jezu! słowa przemówić nie mogę, tak mi coś w piersiach zatkało. I mój Kajetan, i moje dzieci, którym od wczoraj po tym tu moim pogrzebie jeszcze łzy nie obeschły, jak osłupiałe stanęły. Dość długą chwilkę nie mówim nic do siebie, ja zaś tym czasem oczami tylko najprzód dzieci moje rachuję. A gdym odetchnęła pierwsza przemawiam: O mój kochany Kajetanie! o moje drogie dzieci! a gdzież się to podział mój młodszy Pawełek!? Serce drgło we mnie, jakby wiedziało, że umarł, a mnie okropna boleść ścisnęła, że go do piersi macierzyńskich już nie przytulę! Paweł najstarszy, Urbanek i Agnieszka i Jaś najmłodszy sunęli się wszyscy do ojca. „Tatusińku! wołają: toć to matusia umarli! wczoraj był pogrzeb! zkądże się tu zaś wzięli? powiedzcież przecię! bo my się ich boimy! Ale tu mój Kajetan o niczém nie wiedząc, nic im powiedzieć nie umiał. Dzieci kochane! przemówiłam do nich, jam was na świat wydała, ja wasza matka! aż dotąd nie umarłam, żyję z łaski Boga, który mię wam znowu przywrócił. Nie bójcie się mnie! Tu teraz żal i boleść, strach i zdumienie, smutek, zdziwienie i radość, wszystko się to razem zmięszało. I mąż i dzieci rzuciły się do mnie jak na wyścigi. I ojciec mój i matka, brat i siostra i dalsi krewni i przyjaciele, kumotrowie i sąsiedzi, wszystko to razem, patrząc się na to, wrzaskliwym krzyknęli głosem. Dzieci mię obskoczyły, jedno drugiego odpycha, cisną się do mnie, i wydzierając mnie sobie naprzemian. Agnieszka i Jaś u szyi mi zawisły, a mój poczciwy Kajetan z radości płacze. Co mi się wtenczas na sercu działo? mój Dobrodzieju! tego powiedzieć nie umiem. A przekonałam się prawdziwie jak mnie szczerze kochał mój poczciwy Kajetan, co tyle biedy, zmartwienia i kłopotu z dziećmi podżył, co się tyle napłakał, i pogrzeb mi sprawił, i jeszcze mi powiedział: że tu zapłacił Dobrodziejowi wypominek roczny za duszę moję. Otóż to jest właśnie mój Dobrodzieju po com tu przyszła; żeby mnie téż Dobrodziéj w kościele pomiędzy umarłymi nie wypominał; a w moje miejsce, żeby Dobrodziéj zapisał Wojciecha Piechotę z Miękiny, co téż w podobnym jak i ja znajdował się przypadku i w Wiśniczu w więzieniu życie zakończył.

Stanie się jak chcesz, odrzekł ksiądz pleban: Ale mi pierwéj powiedz, zkąd się to wzięło, że cię tak urzędownie ogłosili umarłą? Na to Kajetanowa tak odpowiada: Przed dziesięcią laty. była tu w Miękinie Maryanna Kurdzielanka, córka Krzysztofa Kurdziela starowiny, co jeszcze dotąd żyje. Było to złe dziewczysko, nieprzymierzając jak suka, z ojcem się żarła ząb za ząb; ani ojciec onéj, ani też ona ojca, cierpieć się w żaden sposób nie mogli, przekleństwa było zawsze pełno pomiędzy niemi. Otóż ta Kurdzielanka z nienawiści ku ojcu, poszła do służby; ale jéj jakoś Pan Bóg nie błogosławił, tułała się tu i owdzie, nareszcie nie po katolicku w Trzebini u żyda przyjęła służbę. Tam u niego została nie sama swoja, a kiedy to żydzi zauważyli, że już dziewczysko do roboty za ciężkie, wygnali ją od siebie a było to w śród zimy. Gdy wszystko dojrzewało i czas się zbliżał. Ona niewiadomo gdzie i jakim sposobem, grzeszne swoje dziecko na świat wydała. A bojąc się starowinie ojcu swemu, z takim niesławnym pokazać w domu wnukiem, ten żywy płód wnętrzności swoich, jeszcze nieochrzczone dziecko swoje obwinęła w szmatę i odniosłszy go z daleka od wsi, porzuciła na śniegu w polu przy drodze, aby umarło; a potém sama ztamtąd prędko uciekła. Piotr Łabuzek wójt Filipowski tędy przechodząc, znalazł to dziecko, ale już umarznięte i zaraz je natychmiast odniósł do sądu, poczém już na drugi dzień wyszeptali ludzie i wskazali żandarmom domniemaną zbrodniarkę, która się téj zbrodni swojéj wyprzeć nie mogła. Osądzono ją wtedy i zawyrokowano aż na siedm lat do ciężkiego więzienia i tam do Lwowa do tego samego gmachu ją odesłano. Za tyle czasu, już wszyscy ludzie tu o niéj zapomnieli, o mnie zaś pamiętali, bo im mnie przypominały moje biedne dzieci. Ona tam w siódmym roku, już kończyła swą karę, ale jéj już i sam Pan Bóg wyjść z tamtąd nie pozwolił i tam życie skończyła. Otóż to jéj sepulturę ztamtąd sądy wysłały. A łatwa była omyłka, bo i mnie po mężu zapisali Maryanna Kurdziel i onę po ojcu Maryanna Kurdziel, nie *Kurdzielanka* a rzeczywiście tak ją byli pisać powinni, toby myłki nie było. — To téż mój Dobrodzieju:

„Z téj niemieckiéj sepeltury,
„Takie miałam awantury.
„A gdyby się nie spóźniła?
„Toby jeszcze większa była.
„Mój Kajetan dwie miałby żony;
„Tak z prawéj jak z lewéj strony.“

Tu się skończyło opowiadanie Kajetanowéj, która załatwiwszy rzecz, jak sama chciała, poszła do domu. A zaś z powziętéj od księdza plebana nauki, postanowiła sobie ćwiczyć się w milczeniu przez całe życie, odpowiadać tylko wtedy, gdy będzie zapytana, zaś w gniewie i złości nigdy się nie odzywać, ażeby obelżywem nawet słówkiem, chociażby i niechcący, kogo zaś nieobrazić. W niepotrzebne, niepożyteczne a tém bardziéj szkodliwe rozmowy z nikim nie wchodzić, od rana do nocy i tak dzień po dniu, domową i gospodarską pracą zajmować się. Na cudze mowy, sprawy, zabawy, ubiory, przepychy, wystawności, wcale nie zważać. Nikogo nie obmawiać, patrzéć swego pod nosem, nie cudzego pod lasem. O cierpliwość świętą, o zbawienie duszy i o błogosławieństwo dla dziatek swoich, gorąco Boga prosić. Odtąd w tem postanowieniu trwając Kajetanowa, jest teraz we wsi tak prawie, jakoby jéj nie było. Tego samego postanowienia życzymy wszystkim niewiastom, a wielomównyw i gadatliwym szczególniéj. — *X. G.*

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 30. Marca 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$102^7/_8$	p.
Pożyczka państ.		$83^1/_8$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3^1/_2$	$79^5/_8$	p.
dto Lit. A.	4	$89^1/_4$	p.
dto Lit. C.	4	$90^1/_4$	p.
dto lis. rent.		$88^7/_{12}$	p
Pozna. listy rent		$86^3/_4$	p.
Polsk. listy zast.		$67^1/_4$	p.
Polsk. lis. likwid.		$56^1/_2$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$80^1/_4$	pd
Banknoty austr.		$80^1/_3$	p.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.					sgr.
Pszenica biała	„	66	74	76	„
Pszenica żółta	„	67	73	74	„
Żyto	„	56	59	60	„
Jęczmień	„	49	53	54	„
Owies	„	34	37	38	„
Groch	„	57	63	67	„
150 funt.					
Rzepak	„	183	198	210	„
„ zimowy	„	172	184	196	„
„ letni	„	164	174	180	„

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.